

DIALOG MIĘDZY CYWILIZACJAMI

Krzysztof Gawlikowski, Henryk Suchar



DIALOG MIĘDZY CYWILIZACJAMI

Rozmowa z prof. Hamidem Bashiryeh'em, wicedyrektorem Międzynarodowego Centrum Dialogu między Cywilizacjami w Teheranie

Międzynarodowe Centrum Dialogu między Cywilizacjami w Teheranie zostało utworzone z inicjatywy prezydenta Mohammada Chatamiego w lutym 1999 r. Wiązało się to z ogłoszeniem – na wniosek tego prezydenta – we wrześniu 1998 r. przez Zgromadzenie Ogólne ONZ roku 2001 Rokiem Dialogu Między Cywilizacjami. Przy okazji „milenijnego spotkania przywódców” w siedzibie ONZ w Nowym Jorku we wrześniu 2000 r. Sekretarz Generalny tej organizacji, przy udziale UNESCO, zorganizował Debatę Okrągłego Stołu poświęconą takiemu dialogowi z udziałem wielu przywódców, działaczy politycznych i uczonych. Jej materiały zostały opublikowane później w tomie: „Dialogue among Civilizations: The Round Table on the Eve of the United Nations Millennium Summit”, UNESCO, Paris 2001. UNESCO ogłosiła pierwszą dekadę nowego wieku – Dekadą Dialogu Między Cywilizacjami. Była to swoista odpowiedź ONZ na bulwersujące społeczność międzynarodową koncepcje „zderzenia cywilizacji”. Prawdopodobnie nie bez znaczenia były też ostre krytyki samego Iranu i wielu innych państw Azji przez USA i Unię Europejską za łamanie norm demokracji i praw człowieka, co Azjaci często traktowali jako przejawy narzucania im zachodnich interpretacji i norm tych wzniosłych zasad, na ogół nie kwestionowanych. Tragiczne wydarzenia z 11 września 2001 r. i militarne interwencje USA wraz z sojusznikami na Bliskim Wschodzie czasowo sparaliżowały inicjatywy poświęcone dialogowi międzykulturowemu, lecz zarazem potwierdziły boleśnie jego potrzebę. Utworzenie tego Centrum wiązało się zatem z niewątpliwym sukcesem tej inicjatywy irańskiej. Jego twórcą i organizatorem był Ajatollah Mohadżerani, doradca prezydenta i ex-minister Kultury oraz Kierownictwa Islamu, mianowany na to sta-

nowisko przez prezydenta Chatamiego. Instytut jest instytucją państwową. Wśród jego oficjalnie deklарowanych celów są:

- promowanie dialogu między cywilizacjami i kulturami jako środka dla poprawy bytu ludzkiego i „rozwoju interpretacji Karty Narodów Zjednoczonych”;
- promowanie kultury pokoju dla utrwalania pokojowego współistnienia i zapobiegania naruszeniom praw człowieka;
- rozwijanie zasad naukowych tego dialogu przez wspieranie różnych inicjatyw służących temu dialogowi, takich jak publikacje, przygotowywanie książek, ich tłumaczeń, konferencji krajowych oraz zagranicznych, i projektów badawczych;
- propagowanie wiedzy o tym dialogu w kraju i zagranicą, m.in. przez internet i prowadzenie specjalistycznej biblioteki, jak też drogą współpracy z rozmaitymi instytucjami zagranicznymi.

Centrum wydaje miesięcznik „Raport o Dialogu” i wiele książek, m.in. wiele przekładów poezji z języków obcych (w pięknych wydaniach dwujęzycznych), jak też inne publikacje. Większość ich jest w narodowym języku farszi (perskim), niewiele zaś po angielsku. Grupy Badawcze Centrum zajmują się, m.in. problemami religii i dialogu między nimi, jak również wyzwani współczesności wobec islamu; historii cywilizacji irańskiej; geografii; naukami społecznymi i problemami społecznymi (jak sprawy młodzieży, kobiet i rodziny, czy grup etnicznych); naukami politycznymi; filozofią, architekturą i planowaniem miast, literaturą i sztuką. Centrum stało się niewątpliwie ważną placówką promującą dialog między cywilizacjami, a szczególnie badania kultur i bogatego dziedzictwa samego Iranu, jak też znajomość cywilizacji zachodniej przez zaznajamianie warstw wykształconych z jej „duchem”. Adres: International Centre for Dialogue among Civilizations (ICDAC), 91 Lavasani St. Teheran 19375, Iran; fax: (98–21) 2210482; www.dialoguecentre.org; Icdac@dialoguecentre.org

Hamid Bashiriye, badacz młodego pokolenia (ukończył studia w 1995 r.), od 2001 r. jest wice-dyrektorem ICDAC do spraw międzynarodowych. Z wykształcenia psycholog, jest wykładowcą Uniwersytetu Teherańskiego. Zajmował się problemami pobudzenia emocjonalnego, pamięci, stereotypów i innych psychologicznych barier w stosunkach Iranu z USA, psychologicznymi koncepcjami Junga, kulturą dialogu, itp. Tłumaczył wiele prac z dziedziny nauk społecznych, z angielskiego na farszi. Do naszego kraju przyjechał na zaproszenie Stowarzyszenia Polska Rada Azji i Pacyfiku, które od kilku lat organizuje konferencje międzynarodowe poświęcone dialogowi między cywilizacjami, przy poparciu UNESCO i najwyższych polskich władz państwowych. Uczyniło to nasz kraj ważnym ośrodkiem tego dialogu w Europie. Rada była także współorganizatorem seminariów za granicą poświęco-

nych różnym aspektom dialogu: w Luksemburgu (2001), w Teheranie i Islamabadzie (2004) – przygotowawczych do kolejnej konferencji w Warszawie w kwietniu 2005 r. Rada jest zatem ważnym partnerem dla teherańskiego Centrum.

Rozmowę przeprowadzili ze strony Redakcji prof. Krzysztof Gawlikowski i red. Henryk Suchar.

Hamid Bashiriyeh: Powołaniem naszego Centrum są badania nad kluczowymi sprawami współczesności. Pracujemy na rzecz przedstawienia i uwypuklenia miejsca i roli Iranu na świecie. Żywo zajmują nas także problemy islamu i regionu Bliskiego Wschodu tak ważnego dla świata. W ostatnim okresie nabrały one jeszcze na znaczeniu, gdyż pogłębiły się różnice kulturowe akcentowane przez niektóre państwa zachodnie, szczególnie w odniesieniu do problemu praw człowieka i kwestii terroryzmu. Sam Iran też boryka się z różnymi problemami wewnętrznymi. Celem naszej placówki jest m.in. zapoznavanie innych narodów z polityką Iranu oraz przekonywanie ich, że nasz kraj nie kieruje się niechęcią wobec Stanów Zjednoczonych ani Zachodu. Jak wiadomo, byliśmy oskarżani o sprzyjanie terroryzmowi w świecie i łamanie norm demokratycznych. Prezydent Chatami uznał wtedy, że wiele kwestii wynika z nieporozumień i warto podjąć dialog między cywilizacjami oraz kulturami. Polityka dialogu może także być użyteczna wewnątrz naszego kraju. Społeczeństwo irańskie jest bowiem podzielone na różne grupy etniczne i odłamy polityczne; dzielą nas poglądy na różne sprawy i stosunek do nich. Warto opinie te zbierać i konfrontować. Prezydent uznał, że trzeba zacząć omawiać zasadnicze problemy kraju, by osiągać postępy w integracji politycznej w Iranie. Centrum stawia sobie więc dwa cele: przyczynianie się do tworzenia spokojnej atmosfery dla funkcjonowania rozmaitych sił wewnętrznych, a przeciwdziałanie konfliktom, jak też umacnianie pozycji Iranu na arenie globalnej. Kładziemy przede wszystkim nacisk na zalety dialogu. Prezydent i jego zwolennicy w Iranie przywiązują duże znaczenie do niego, gdyż zbyt długo Iran był pogrążony w kryzysie politycznym i zbyt wiele wycierpiał w wieloletniej wojnie z naszym zachodnim sąsiadem (Irakiem – przyp. „A-P”). Po tych bolesnych doświadczeniach nasi politycy doszli do wniosku, że pora rozwiązywać problemy wewnątrz Iranu oraz w jego stosunkach z innymi krajami na innej drodze – drodze dialogu, bo jest ona z pewnością bardziej owocna. Chodzi o to, by w przyszłości unikać takich katastrof jak wyniszczająca, ośmioletnia wojna z Irakiem.

A-P: Wprawdzie w dawniejszych czasach w krajach muzułmańskich tolerowano wyznawanie innych religii, lecz w ostatnich dziesięcioleciach coraz mniej jest tolerancji dla innych wyznań i opcji. Obecnie idea dialogu wydaje się trudniejsza do przyjęcia przy dominującej mentalności muzułmańskiej. Nastawienie takie widać zwłaszcza w przypadku przywódców religijnych. A w Iranie dużą rolę na arenie

politycznej odgrywają właśnie oni. Mamy zatem w Iranie do czynienia ze szczególną sytuacją: przywódców politycznych i religijnych zarazem, jak prezydent ajatollah Chatami, lansujących dialog.

H.B.: Idea dialogu nie jest całkiem nowa w przypadku Iranu. Nasze ośrodki religijne chlubią się tradycją dialogu, wielkich debat prowadzonego przez uczonych. W związku z tym prezydent Chatami z góry wiedział, że powrót do tych zwyczajów i swoista reintrodukcja tej idei nie zostaną odrzucone przez Irańczyków.

A-P: Jak pojmujecie w Iranie istotę dialogu? Spotyka się jego rozmaite interpretacje, niekiedy zupełnie odmienne. Nie mówimy oczywiście o działaczach, którzy za parawanem tzw. dialogu usiłują jedynie narzucać innym własne poglądy i pouczać wszystkich, jak mają postępować i jakie systemy wprowadzać u siebie.

H.B.: W naszym Centrum przyjmujemy, że dialog między cywilizacjami to „proces interakcji między narodami i państwami zmierzający do pogłębienia wzajemnego zrozumienia, jak też do wzajemnego wzbogacania kultur oraz cywilizacji”. Moim zdaniem dialog jest przede wszystkim pewną metodą komunikacji, dogadywania się, czy porozumiewania różnych partnerów. Kluczową kwestią jest uznanie przez nich, że nikt nie posiada prawdy absolutnej.

A-P: To bardzo istotna uwaga.

H.B.: Owszem, dla mnie ważna jest przede wszystkim elastyczność w podchodzeniu do cudzych myśli, opinii i refleksji, jak również wspólne dążenie do prawdy. Nieznośni są bowiem ci, którzy ubzdurali sobie, że posiadają prawdy ostateczne. Tacy nie słuchają innych, tylko próbują narzucić własne zdanie.

A-P: Jest takie znane powiedzenie buddyjskie: drzewo figowca ma mnóstwo liści, a każdy jest inny. Ale każdy z nich jest liściem figowca. To ilustruje buddyjskie podejście do prawdy: prawd jest tyle, ile liści na drzewie, a każdy człowiek i każdy czas mogą mieć swoje prawdy, różniące się jedna od drugiej. Absurdem jest twierdzenie, że tylko moja prawda jest tą słuszną. Dlatego buddyzm w istocie nie ma dogmatów i jest tak otwartą religią.

H.B.: Kiedy Budda mówił, że „człowiek jest miarą wszystkiego”, to właśnie miał na myśli. Nikt nie może ogłaszać się posiadaczem „prawdy absolutnej”. Każdy jest osobnym bytem, ma inny umysł i wyznaje jakieś własne prawdy, interpretując świat wedle własnej miary. Każdy tworzy swój odrębny świat. W tej sytuacji dialog powinien być konfrontacją odmiennych światów i opinii, nie zaś jednostek.

A-P: Może określimy to jako prezentowanie odmiennych wizji i wspólne poszukiwanie prawdy. Czy sądzi Pan Profesor, że prawdy, do których dochodzi się wspólnie, przewyżając różne partykularne ograniczenia, są lepsze od „prawd własnych”, jeśli pominąć kwestię „prawd absolutnych”, jakimi są przede wszystkim „prawdy objawione”? Chociaż zdarza się, że jakieś własne zasady społeczne traktuje się niemal jak prawdy objawione.

H.B.: Ważne jest przede wszystkim pragnienie wciągnięcia innych do konstruktywnej dyskusji. Ale możemy mieć tylko takie nadzieje, gdyż nasi partnerzy mogą mieć niezłomne przekonanie, iż posiadli niekwestionowaną prawdę absolutną.

A-P: Czy dialog polega przede wszystkim na rozmowie?

H.B.: W naszej irańskiej tradycji ważną rolę odgrywała komunikacja: szukano rozwiązań w układzie swoistego „trójkąta” – nadawcy–przekazu–odbiorców. Była to naturalnie „komunikacja jednokierunkowa”. „Nadawca” – to przywódca czy władca, ktoś wydający rozporządzenia, rozkazy, czy ogłaszający coś do wierzenia. Odbiorcy musieli zaś podporządkować się instrukcjom. Nie występuje tu „sprzężenie zwrotne”, gdyż człowiek ogłaszający coś swemu audytorium, czy wydający polecenia podwładnym, nie spodziewa się z ich strony reakcji, odpowiedzi, lub riposty. Oczywiście nie jest to demokratyczny sposób porozumiewania się. Natomiast dialog zakłada istnienie „sprzężenia zwrotnego” i relację partnerską: nasz partner mówi nam, co sądzi o naszych wypowiedziach, odnosi się do naszej tezy, czy propozycji, a my nie możemy oczekiwać jedynie posłusznego przyjęcia przekazu, lub polecenia. Poprzez taką komunikację dochodzi do zderzenia myśli i opinii, do przefiltrowania własnej prawdy przez pryzmat prawdy innej. Mamy wtedy do czynienia z weryfikacją i prostowaniem własnych wyobrażeń lub ich aprobatą. To oznaka dynamicznego, prawdziwego i owocnego dialogu. Komunikacja ma wtedy formę kolistą: nadawania przekazu i powracania odpowiedzi.

A-P: Według pańskiego wywodu w takim dialogu nie ma słuchaczy, niemego audytorium, lecz są partnerzy debaty. A partnerów takich może być wielu. Każdy z nich ma swoje zdanie, swoje koncepcje i propozycje. Tak więc komunikacja jest tu o wiele bardziej skomplikowana, gdyż wymiana myśli podąża w rozmaitych kierunkach. Uczestnicy podejmują wtedy dwu-, a i nierzadko wielobiegunowy wysiłek na rzecz wzajemnego zrozumienia. Czy tak to należy rozumieć?

H.B.: Tak. Chciałbym jeszcze odnieść się do innych aspektów dialogu. Słyszymy, że żyjemy w erze komunikacji. Postępuje rozwój mediów, urządzeń telekomunikacyjnych, satelitów i innych środków technicznych. Posługujemy się rozmaitymi cudami techniki ułatwiającymi natychmiastową łączność w skali globu. Ludzie

mają więc w rękach potężne instrumentarium służące prowadzeniu dialogu. Zwróćmy jednak uwagę, że współczesne mass media nadające reklamy, czy programy propagandowe przeznaczone dla różnych odbiorców, funkcjonują jednak nadal w układzie „komunikacji jednokierunkowej”. Tu także występuje brak sprzężenia zwrotnego. Mamy tu tych, którzy decydują, jaki rodzaj informacji i wiadomości do nas dotrze. My zaś jesteśmy tylko „konsumentami” informacji, a nadawca zupełnie nie oczekuje od nas jej krytycznej analizy, czy odpowiedzi.

A-P: Ta sytuacja wyklucza oczywiście dialog, czy inne formy płodnej wymiany myśli. Niestety, nawet spotkania teoretycznie zaplanowane jako poświęcone dialogowi, zamieniają się nieraz w taki „dialog głuchych”, kiedy każda ze stron, tylko wykrzykuje swoje racje. Jesteśmy często świadkami takich sytuacji. Ale zwróćmy też uwagę, że dialog zamiera nawet wtedy, kiedy peroruje tylko jedna ze stron i nie chce słuchać partnera, ani nie stara się zrozumieć jego racji.

H.B.: Otóż to. Zwróćmy uwagę, że „komunikacja jednokierunkowa” zmierza do „przekształcenia partnera w posłusznego odbiorcę”. Ma go przekształcić wyłącznie w konsumenta – towarów, doniesień, opinii i ocen. Taki konsument szczególnie użyteczny jest w sferze rynkowej, jako nabywca dóbr i usług. Zwłaszcza gdy jest to konsument samotny, odizolowany, i skazany na bezkrytyczne przyjmowanie takiej „papki informacyjnej”. Także sfera polityki zmienia się coraz wyraźniej w taki rynek „nadawców i odbiorców”, a głosowania na poszczególnych polityków, czy partie, upodabnia się do zamawiania sobie określonego towaru. Przy pomocy takiej komunikacji dąży się nawet do zmiany tożsamości odbiorców. Pasywnego, „wierzącego” człowieka o wiele łatwiej jest ukształtować, wymodelować. Weźmy jeszcze pod uwagę kwestię religii. Nowoczesne społeczeństwo z trudem akceptuje bliższe związki wyznawców religii, ich wspólnoty, bo bardziej mu odpowiadają indywidualne kontakty z religią, albo tłumne uroczystości i lansowanie pewnych symboli. To jednak sprzyja swoistej komercjalizacji. Najlepszym klientem, także w tej sferze, jest człowiek pojedynczy, nie stowarzyszony.

A-P: Na szczęście dotychczas plaga „samotnego tłumu” i alienacji jednostki w stosunkowo niewielkiej skali dotyczy Polski, choć w Stanach Zjednoczonych, czy w Europie północnej to – jest ogromny problem. Mamy tam swoisty deficyt kontaktów i związków międzyludzkich. W Polsce, czy np. we Włoszech, szerzej nawet w „Europie śródziemnomorskiej”, więzi społeczne są wciąż dość ściśle, ciepłe, nasycone człowieczeństwem. Dotyczy to nie tylko rodziny, nawet szerszej grupy krewnych i powinowatych, ale także grup koleżeńskich, czy innych grup, w tym także spraw religii. Typ związków międzyludzkich, stopień autonomii i zarazem osamotnienia jednostki, jest cechą kulturową, właściwością określonych społeczeństw. Mamy przy tym całe continuum form, od społeczeństw „otwartych na in-

nych”, w których jednostki łatwo tworzą związki grupowe, wspomagając i wspierając się wzajemnie, dzieląc swe troski i radości, aż po „społeczeństwa zamknięte na innych”, gdzie dominują odizolowane, samotne jednostki z trudem znoszące swój los i osamotnienie, ale nie potrafiące nawiązać bliższych kontaktów z innymi. Ich kultura nie daje im bowiem takich wzorów. Polska jest wciąż krajem dość „otwartym”, chyba podobnie jak Iran. Mamy tu wciąż bliskie związki rodzinne i przyjacielskie. Na wielkie święta, wciąż obchodzone w gronie rodzinnym, jak Wielkanoc, czy Boże Narodzenie, ludzie podróżują setki kilometrów, by się zobaczyć, pozdrowić, pogawędzić ze sobą. Gdy Polacy, czy Włosi, czy Chińczycy wyjeżdżają za granicę, szczególnie do krajów anglosaskich, czasem się bardzo męczą tamtejszymi stosunkami, gdyż tęsknią do tej tkanki społecznej, jaka pozostała poza nimi, w domu, i dlatego tak chętnie tworzą własne społeczności emigracyjne kultywujące własny typ stosunków społecznych.

H.B.: Jest sprawą otwartą na ile takie postawy będą się utrzymywały przy rozwoju gospodarczym. W najbardziej nowoczesnych społeczeństwach zachodnich, widzimy, iż autonomia jednostki poszerza się, każdy sam poszukuje tego, co mu odpowiada, co koresponduje z jego potrzebami, nastawieniem, wiedzą. I może osiągać zadowolenie, choćby iluzoryczne. Zauważmy, że w społeczeństwach zaawansowanych, kapitalistycznych, producent musi mieć klientów, aby samemu przetrwać. Jeśli zaś ludzie byłiby zadowoleni ze swego losu, z tego, co mają, ograniczali swe potrzeby, albo nawet nie troszczyli się o dobrobyt materialny, jak mogłyby wtedy przetrwać firmy? Dlatego w rozwiniętym społeczeństwie kapitalistycznym występuje tak wielki nacisk na konsumpcję i określa ona mentalność. Podtrzymywanie zainteresowania produktami jest dla firm sprawą typu „być albo nie być”. Dlatego tak wielki jest pęd do lansowania nowości, do tworzenia nowych rzeczy, bo to gwarantuje przeżycie wytwórcom. Ale też to właśnie nadaje tym krajom szczególny dynamizm. Nie chcę się wdawać w rozważania, czy to dobrze, czy źle. Po prostu stwierdzam fakty.

A-P: Można oczywiście postawić pytanie, na ile kultury „pro-społeczne”, „otwarte na innych”, czy „cieple”, mają szanse przetrwania rozwoju gospodarczego. Doświadczenia Japonii, czy Hongkongu, a z drugiej strony Włoch Północnych, wskazują, że rozwój gospodarczy nie musi prowadzić w każdym przypadku do ich przekształceń w indywidualistyczne, „zimne”, chociaż pewna tendencja przemian w tym kierunku, poszerzania autonomii jednostki, z pewnością występuje. Oczywiście można by jeszcze postawić pytanie bardziej podstawowe: czy w kulturach w wysokim stopniu pro-społecznych rozwój gospodarczy może nastąpić? Przykład Chin, Wietnamu, czy nawet daleko bardziej zaawansowanych Japonii, Singapuru, czy Korei Południowej pokazuje, że to jest możliwe, choć wymaga rozmaitych okoliczności sprzyjających. Rozwój utrudnia nie tylko siła związków spo-

lecznych i autonomii jednostki, lecz i inne czynniki, których tu nie możemy bliżej analizować. Ale postawmy pytanie, czy w takim nowoczesnym, zuniformizowanym społeczeństwie, o świadomości formowanej przez jednokierunkowy przekaz mediów i instytucji politycznych, faktycznie zrośniętych niemal ze sobą, autentyczny dialog jest możliwy?

H.B.: Wątpię, gdyż hamuje go linearna, jednokierunkowa komunikacja. Większość ludzi jest skazana jedynie na odbiór informacji, reklamówek, propagandy, pichconych przez środki masowego przekazu i specjalistów od *public relations*. Ich opinie i przekazy rzadko są na bieżąco omawiane krytycznie, konsultowane, zderzane z innymi racjami. Konflikty i zderzenia dotyczą zwykle jakichś kwestii szczegółowych. Kto formułuje bardziej fundamentalne obiekcje „wypada poza system”. Twierdzi się często, że w krajach zachodnich panuje prawdziwa demokracja, że każdy obywatel ma możliwość wpływania na procesy decyzyjne, czy występowania na arenie społecznej. Jednak taka linearna, jednokierunkowa komunikacja bardzo osłabia możliwości dialogu i mechanizmy demokratyczne, pozbawia ona w istocie obywateli wpływu na władze, a politykę przekształca w widowisko, telewizyjno-gazetwowy show.

A-P: To ciekawa opinia, niewątpliwie skłaniająca do zastanowienia. Na Zachodzie bowiem przeważa pogląd, że to właśnie państwa i kultury islamskie są trudnymi partnerami do dialogu, ponieważ go w istocie nie znają, czy nawet wykluczają opierając się na „prawdach objawionych” i zasadach sformułowanych przez Proroka, czy nienaruszalną tradycję. Zachodni ideolodzy twierdzą zazwyczaj, że Zachód gotów jest zawsze do dialogu. Pan Profesor zaś wskazuje, że jest inaczej, że społeczeństwa konsumpcyjne, krajów wysoko rozwiniętych w gruncie rzeczy są niezdolne do dialogu, gdyż ich grupy kierownicze są przyzwyczajone tylko do narzucania innym swoich opinii i ocen. Można jeszcze dodać, że normy i zasady swoich społeczeństw zachodnich, uformowane ostatecznie w ich specyficznych warunkach i doświadczeniach historycznych, uznają one zazwyczaj bezpodstawnie za uniwersalne. Chcą je więc narzucać, nawet pod groźbą siły wszystkim innym kulturom. Jak Pan Profesor widzi w obecnej sytuacji perspektywy dialogu między kulturami i cywilizacjami? Ile jest tych cywilizacji? Co z tzw. cywilizacją islamską, rozciągającą się na obszarze od Maroka i Tunezji do Indonezji? Jak ją Pan określiłby? Czy istnieje jedna, spójna cywilizacja islamska?

H.B.: Moim zdaniem, „cywilizacja” to olbrzymie drzewo z wieloma gałęziami. A każda gałąź jest inna. Jednak pień jest wspólny tak jak wspólne są ludzkie potrzeby i życzenia. Ja kładłbym raczej nacisk na wspólny dorobek ludzkości, nie zapominając o kulturowym zróżnicowaniu, ale wielostopniowym. Świat islamu,

jakże wewnętrznie zróżnicowany, jest dobrym przykładem. To tylko jedna wielka gałąź cywilizacji ludzkiej, z wieloma coraz drobniejszymi gałązkami.

A-P: Wspomniał Pan o „wspólnych potrzebach”. Czy mógłby Pan Profesor bliżej przedstawić swój pogląd na ta sprawę?

H.B.: Potrzeby są, oczywiście, określone kulturowo. Ale to raczej ich formy są zmienne niż one same. Mamy przecież podobne potrzeby biologiczne, czy społeczne, takie jak potrzeba bezpieczeństwa, czy przynależności. Mieszkamy jednak w różnych warunkach geograficznych. W istocie rzeczy cywilizacje są przede wszystkim formą dostosowania się do nich i ich wykorzystania, jak też rozwiązywania napotykanym problemów, w tym także sprostania wymaganiom otoczeniu społecznego i rywalizacji z innymi społeczeństwami. Określają one także styl i sposób życia. Wielkich cywilizacji jest kilka m.in.: konfucjańska, anglosaska, irańska, islamska, ale wszystkie one – jak powiedziałem – wyrastają jak gałęzie z tego samego drzewa. Ludzie mają podobne potrzeby podstawowe, gdyż umysł ludzki ma wszędzie podobną strukturę a życie społeczne stawia podobne wymogi elementarne.

A-P: Omawiając cywilizacje, Pan Profesor kładzie nacisk na zaspokajanie potrzeb życiowych. Ale jest jeszcze inny ich aspekt. Chiński termin *wen* na oznaczenie „kultury” ma jako swój sens podstawowy: wzór, zdobienie. To podkreśla niestychanie ważki aspekt kultury: jako pewnej dekoracji, wyszukanego, unormowanego społecznie, „zdobnego” sposobu robienia czegoś. Jest to związane z poczuciem piękna, rytuałami, czy wyrafinowaniem jakichś koncepcji. Jedząc, szarpiąc coś rękami, zaspakajamy niewątpliwie głód, ale jedząc polski bigos nożem i widelcem, na białym obrusie i popijając go schłodzoną wódeczką ze szklanego kieliszka, czy też jedząc ryż pałeczkami i dziesięć wyszukanym chińskich dań, na drewnianym stole, poprzedzonych wypiciem podgrzanego wina z porcelanowych czareczek – zaspakajamy swój głód w sposób określony kulturowo. I jemy nie tylko dla zaspakajania głodu. Polakowi nie będzie też ciekła ślinka na widok żaby, a zupełnie inaczej będzie na nią patrzył Wietnamczyk, czy Francuz. Nie tylko inaczej jemy, ale i co innego jemy, zaś samo jedzenie ma odmienne sensory, funkcje społeczne i rangę. Choćby ten banalny przykład pokazuje, że kultura ma jeszcze ten inne wymiary, poza czysto użytecznymi. Warto przypomnieć, że poczucie piękna nie jest obce nawet zwierzętom. Owe „dekoracje”, normy i „kody społeczne”, a także przyjmowane wartości – wyznaczające w dużym stopniu strukturę danej kultury – zwiększają ogromnie różnice między kulturami i cywilizacjami. Między innymi dlatego, nawet w ramach tej samej cywilizacji, mamy tak wielkie zróżnicowanie, gdyż inaczej „zdobimy” swoje życie, a żyjemy na rozmaite sposoby. Dlatego koncepcja wspól-

nej „cywilizacji islamskiej” obejmującej Iran, Arabię Saudyjską, jak też wyspy Indonezji, czy też państwa „Afryki czarnej” budzi tyle wątpliwości.

H.B.: Na gruncie każdej z „wielkich religii” występuje wiele tradycji i kultur. W świecie chrześcijańskim także znajdujemy np. Niemcy, a z drugiej strony – Polskę i Hiszpanię, czy nawet rozmaite sekty w USA. Tam wszędzie są wspólnoty chrześcijańskie. Historia odegrała swoją rolę w ich formowaniu. Chrześcijanie niemieccy, polscy, czy czarni Amerykanie są różni, gdyż funkcjonują oczywiście w odmiennym kontekście historycznym, w obrębie innych tradycji kulturowych.

A-P: To samo powiedzieć można o chrześcijanach – Filipińczykach w Azji, czy chrześcijanach w Nigerii, albo w Kamerunie, w Afryce, albo specyficznym chrześcijaństwie meksykańskich Indian. Choć wszyscy oni są chrześcijanami, zostali wychowani w odmiennych tradycjach kulturowych. Dlatego nie można utożsamiać chrześcijaństwa z „cywilizacją zachodnią”. Chcieliśmy tylko wskazać na słabości stereotypowego wydzielenia cywilizacji przez odwołanie do religii, co czynił, m.in. S.P. Huntington. Nie jest to wprawdzie zupełnie bezsensowne, ale może prowadzić na pełne manowce.

H.B.: Zgadzam się z Panami. Dlatego, gdy mówimy o różnicach kulturowych, to raczej dotyczą one kultury niż cywilizacji. I zawsze lepiej jest mówić o cywilizacjach i kulturach. Cywilizacja, używając komputerowych metafor, to *hardware*, zaś kultura to *software*. Oprządkowanie, wzory, matryce mogą być i są różne.

A-P: Można by przyjąć, że cywilizacje stanowią niejako „wspólną bazę”, glebę, na której wzrastają rozmaite kultury. Ale trzeba pamiętać, że istnieją kraje – centra, gdzie się one rodziły, i kraje w różnym stopniu „peryferyjne”, które je w różnym stopniu przyswajały sobie, łącząc je z rodzimymi tradycjami. Przy pewnej skali różnic nie zaliczymy już nawet jakiejś kultury do danej cywilizacji, choć przejęła ona jej pewne elementy. Stąd tak wielkie zróżnicowanie na gruncie tej samej cywilizacji. Między kulturami tej samej cywilizacji, a nawet różnych cywilizacji, mogą – oczywiście – występować także pewne podobieństwa i punkty styeczne. Koncepcja kilku podstawowych cywilizacji ma bardzo poważne słabości i wcale nie wiadomo, czy istnieją takie odrębne „komputery”. Do jakiego stopnia możemy mówić o cywilizacji islamskiej? I w jakim sensie? Jak wiadomo, nie mówimy przecież o „cywilizacji katolickiej” lub „cywilizacji chrześcijańskiej”, gdyż byłoby to absurdem. Są bowiem chrześcijanie należący do różnych cywilizacji, a religia to tylko jeden z jej wyróżników. Problem islamu wiąże się z jego szczególnie głębokim wpływem na życie społeczne. Pytanie: jak widzi pan przyszłość dialogu między kulturami i cywilizacjami, czy może on praktycznie oddziaływać

na kształt stosunków międzynarodowych, i na cywilizację zachodnią dominującą dziś w świecie?

H.B.: Gdy spojrzymy wstecz, na wydarzenia z 11 września 2001 r., to przekonamy się, że nawet wielkie supermocarstwo może być narażone na wstrząsy i zagrożenia ze strony różnych grup, takich jak Al-Kaida. Dialog jest niezbędny, nie można go lekceważyć, ani „zamrażać”, jak to uczyniono bezpośrednio po tym tragicznym wydarzeniu. Jest nieodzowny, by przewycięzać problemy wewnętrzne różnych krajów, i rozmaite problemy międzynarodowe. 11 września wykazał także, że nawet najpotężniejsze państwa nie dadzą sobie rady z terroryzmem, o ile nie będą współpracować z innymi partnerami. Państwa, nawet te najpotężniejsze, powinny sobie uświadomić, że właśnie zejście z piedestału, z wyżyn swej supermocarstwowej pozycji, może być dla nich owocne. Gdyż dopiero wtedy będą mogły nawiązać owocny dialog i autentyczną współpracę. Przymusem i groźbami wiele się nie zwojuje. Podobne rozumowanie można zastosować do operacji militarnych w Iraku i Afganistanie. W istocie odsuwają one rozwiązanie kluczowych problemów, lecz ich nie rozstrzygają. Trzeba sięgnąć do korzeni ataków terrorystycznych, bo mają one swe specyficzne źródła: gospodarcze, polityczne, społeczne i psychologiczne. Niektóre narody czują się pokrzywdzone, wydziedziczone, upokorzone. I reagują w sposób gwałtowny. Nigdy zaś przemocy nie wykorzeni się przemocą. Metody „siłowe” tylko intensyfikują przemoc. Tworzy się błędne koło wojny i odwetu, które może trwać bardzo długo. Dlatego dojrzały politycy winni odwoływać się do dialogu, i traktować go nad wyraz poważnie. Raczej manifestować życzliwość wobec innych, niż złość i zemstę.

A-P: Chcielibyśmy zwrócić Panu uwagę, że jest to stwierdzenie w duchu chrześcijańskim. Proszę sobie przypomnieć sławne wypowiedzi Jezusa Chrystusa: gdy ktoś cię uderzy – nadstaw mu drugi policzek; kto mieczem wojuje – od miecza ginie, i inne. Inicjatorzy interwencji zbrojnej w Iraku też się odwoływali do haseł chrześcijańskich, podobnie jak Jan Paweł II właśnie na gruncie chrześcijaństwa interwencję taką odrzucał i potępiał. To kolejny element do naszej dyskusji o „cywilizacjach religijnych”: bardzo różne tezy i zasady można wyprowadzać z tej samej religii i te same niemal tezy z różnych religii. Ale chcielibyśmy postawić pytanie, czy tzw. wartości zachodnie są do przyjęcia dla Iranu, np. koncepcja praw człowieka lub demokracji zachodniego typu, szczególnie gdy są narzucane przez obce mocarstwa? Jak traktuje się w Iranie przejawy „polityczno-moralistycznego misjonarstwa” okazywane przez tak wielu polityków zachodnich?

H.B.: Sądzę, że dzisiaj większość Irańczyków wykazuje tendencję do stosowania zachodnich ideałów demokracji i praw człowieka. Być może po części wiąże się to z odrzucaniem niektórych elementów tradycji i nakazów dyktowanych przez

władze Iranu. Irańczycy, przynajmniej w ostatnim stuleciu, mieli wyraźne skłonności do przejmowania zachowań, stylu życia, obyczajów i postaw zachodnich. Zdarzało się to nawet wcześniej. Irańczycy nie separują się od Zachodu. Ponadto kultura i społeczeństwo irańskie nie są statyczne. Zmieniły się ogromnie w ostatnich 25 latach. Poprzednia generacja była inna od tej obecnej, czerpiącej chętnie z dorobku i mód społeczeństw zachodnich. Spacerując ulicami Teheranu nie zobaczy się dziś wielkich różnic między tamtejszymi realiami, a wyglądem miast europejskich, szczególnie w dzielnicach bogatszych. Na pewno występują ogromne różnice międzypokoleniowe, jak też między wsią i wielkimi miastami. Ponadto ludzie w Teheranie są inni niż w irańskim Kurdystanie, czy w irańskim Beludżystanie. Są rejony zamieszkiwane przez Arabów i dziesiątki innych grup etnicznych, nieraz mieszkających obok siebie. Wielo etniczny i wielo kulturowy Iran z pewnością nie jest krajem zuniformizowanym. Generalnie jednak „trend proeuropejski” jednak przeważa. Obecne najmłodsze pokolenia są o wiele bardziej zokcydentalizowane niż kiedyś. To, co zachodnie wielu, szczególnie młodym ludziom, wydaje się bardzo atrakcyjne.

A-P: A co Pan powie o demokracji?

H.B.: Jeśli uwzględnić współczesne, zachodnie definicje demokracji, to trzeba stwierdzić, że nie mieliśmy nigdy tego rodzaju praktycznych doświadczeń. Proszę pamiętać, że przed rewolucją islamską 1979 r. też nie było demokracji. Jest ona dla nas przede wszystkim ideą i politycznymi hasłami, a każdy ma swoje wyobrażenie na ten temat. Oczywiście ci intelektualiści, którzy próbują wpływać na życie społeczne, znają dobrze koncepcje demokracji zachodniej. Mój ojciec, politolog, wykładający na Uniwersytecie Teherańskim, twierdzi, że studenci lepiej dziś rozumieją istotę polityki, niż powiedzmy 15 lat temu. Są o wiele dalsi od dawnego fanatyzmu.

A-P: Jakie nastroje dominują – Pana zdaniem – wśród młodych ludzi, nacjonalistyczne czy raczej kosmopolityczne i pro-zachodnie? Pamiętam przecież, że Iran ma bogaty dorobek kultury, sztuki, literatury i filozofii, czy starych wierzeń religijnych. Narodowcy mieliby zatem do czego się odwoływać.

H.B.: Rzeczywiście, nasze społeczeństwo jest młode. 25 lat temu Iran miał 37 milionów ludności, a teraz sięga ona 70 mln. Około 70% mieszkańców kraju to młodzież w wieku około lub poniżej 25 lat. Młodzi ludzie mają wyraźnie inne nastawienia niż przedstawiciele starszych pokoleń, czy młodzież na początku lat 80. Odnosi się to także do nastawienia narodowego. Widać tego rozmaite przejawy. Np. nie przywiązują oni wagi do przestrzegania świąt narodowych, takich jak *Nawruz*

(święto wiosny) czy innych doniosłych niegdyś uroczystości. Takie problemy trapią wiele krajów odznaczający się młodą ludnością. Podobnie jest też w Iraku.

A-P: Czy nie ma obaw o utratę tożsamości?

H.B.: Oczywiście są. Drastycznie zmienił się m.in. sposób wysławiania się młodzieży. Używa ona często słów angielskich i francuskich w swojej codziennej mowie. Nie zna podstawowych dzieł literatury narodowej, czy kluczowych postaci literackich, zajmujących ważne miejsca w narodowej wyobraźni. Odnosi się to nawet do naszych najslawniejszych poematów, które są im obce. Gdy byłem mały, ojciec opowiadał mi o nich, tłumaczył legendy narodowe. Ale nasza młodzież zna dziś Supermana i Batmana, nie bardzo chce zaś słuchać o dawnych bohaterach irańskich. To stwarza rozmaite problemy i wyzwania.

A-P: Polska przyczynia się, jak wiadomo, do promowania idei dialogu między cywilizacjami i kulturami. Główną rolę odgrywa Polska Rada Azji i Pacyfiku. Jak Pan Profesor ocenia możliwości naszej współpracy z waszym Centrum?

H.B.: Jestem wielkim optymistą. Polska Rada bardzo serio podchodzi do kwestii porozumienia między cywilizacjami i występuje z wieloma ważnymi inicjatywami. To nie jest konwencjonalny komplement, ale przede wszystkim konstatacja oczywistości. Jest ona dla nas jednym z głównych partnerów. Ten pobyt w waszym kraju jeszcze bardziej zachęcił mnie do współpracy z Polakami. Widzę duże możliwości rozwijania pożytecznego współdziałania.

A-P: Dziękujemy za ciekawą rozmowę.

